

# ShataQS to dla mnie wyjątkowa artystka na polskiej scenie.

Po okresie kilkuletniego milczenia od wydania płyty „Mr. Mankind” powróciła z drugim albumem „Fenix”. Zaskakuje na nim nową, bardziej akustyczną i organiczną formułą. To co się nie zmienia, to jej szczery i ważny przekaz. Nie daj się zwieść delikatności. To artystka radykalna, której teksty i zgodny z nimi styl życia zawsze każą mi się zatrzymać i pomyśleć. We współczesnym galopującym świecie to coraz trudniejsze osiągnięcie. Tę umiejętność cenię znacznie wyżej niż wszystkie listy przebojów czy odsłuchowe statystyki.

## KIM JESTEM ?



### Maken

**ShataQS to dość dziwny pseudonim artystyczny. QS to inny zapis twojego nazwiska (Kuś), ale skąd „Shata”?**

To stara historia z czasów mieszkania w NY. Mój dobry znajomy z Dominiki nazwał mnie tak myśląc, że Shata to skrót od Małgorzata, czytając „rzata” jak „shata”. Tak się potem przyjęło w środowisku jamajskim i portorykańskim, w którym, mieszkając na Brooklynie, spędzałam sporo czasu. Kiedy zgłosiłam się do programu MBTM wiedziałam, że będę potrzebować artystycznego pseudonimu w celu chronienia swojej prywatności, więc Shata była pierwszym pomysłem, jaki od razu zrodził się w mojej głowie.

**Mityczny ptak Feniks jest symbolem Słońca oraz odradzania się życia. Od niedawna jest również głównym bohaterem twojej nowej płyty. Dlaczego on?**

Kilka lat temu zaszła u mnie poważna zmiana. Pewne zdarzenia w moim życiu spowodowały tak silne zawirowania na wielu płaszczyznach, że pomimo pewnych wygod światła obecnie nam zaoferowanego, nie miałam możliwości pozostać tam, gdzie byłam. To była tak silna potrzeba przemiany, że nie nadążała za nią nawet moja głowa. Musiałam szybko odrzucić analizowanie, próbę zrozumienia i podążać intuicyjnie za wewnętrznym wołaniem. To było jak przebudzenie się ptaka przez lata zamkniętego w klatce. Nie dało się go już niczym poskromić, niczym ujarzmić, niczym oszukać. Jedyne, czego chciał, to wolności. Był gotów za nią umrzeć, szarpiąc się w niej ze wszystkich sił. Droga była tylko jedna. To trwało bardzo długo. Po pewnym czasie na moje 33 urodziny dostałam od siostry zawieszkę z dziwnie wyglądającym ptakiem. Był to właśnie Fenix - dokładnie ten sam, który widnieje dziś na okładce płyty. Było to dla mnie już ostatecznym znakiem, że nie mogę walczyć z tym, co we mnie się dzieje. Nie mogę stawiać oporu przed nadchodzącą zmianą. Nieważne jak trudna ona się zapowiadała, stanęłam twarzą w twarz z tym całym huraganem. Rozpoczęłam pracę konfrontacji z samą sobą, odkrywania kim jestem, a cały dotychczasowy proces zapisałam na płycie.

**Choć w „Motylu” śpiewasz „Nie było łatwo, powiem, prawie zgubiłam drogę”, to reszta piosenki potwierdza, że jesteś na wyjątkowej prostej, pewna siebie jak nigdy wcześniej. Sięgnęłaś po swoją**



**wolność - jak Ci się to udało?**

Nie było łatwo i nadal nie jest. Proces oczyszczania się z warstw świata iluzji, w jakie dane nam było uwierzyć, że są nam potrzebne, był i jest niełatwym procesem wymagającym ode mnie wielu wyrzeczeń, dyscypliny, pokonywania słabości i lęków. Ale to, co udało mi się dokonać, spowodowało we mnie pewnego rodzaju uwolnienie. Ściągnęłam kilka warstw, bo jest ich bardzo wiele. Pomogło mi to lżej oddychać i stanąć bosą

stopą na Ziemi, nabierając z nią prawdziwego kontaktu. Każdy z nas nosi w sobie pokolenia nieświadomego niewolnictwa, zakłamaną historię i wiedzy o sobie. Poddanie się oczyszczeniu, dokopanie się do siebie, to według mnie droga, którą warto się wybrać. Mamy przesyć wszystkiego, gubimy się w najbardziej podstawowych wartościach. A pytania „kim jestem i jaki jest prawdziwy cel mojego życia” odłożone są głęboko na najniższej półce priorytetów. Wiem, że zmiany bywają straszne, zdarza się w nich wiele bólu i cierpienia. Nie jesteśmy nauczeni odpuszczania, ale ten proces uczy wiele i człowiek zaczyna wreszcie oddychać. Tak jak larwa motyla, która, podążając intuicyjnie za wewnętrznym wołaniem, zamykając się w kokonie podejmuje walkę z obcymi komórkami DNA, które nagle pojawiają się w jej organizmie. Po każdej instynktownie zabitej obcej w niej komórce namnażają się kolejne, za każdym razem w podwójnej ilości. Toczy ona walkę z nieuniknioną zmianą, przemianą aż komórki z innym DNA pochłaniają ją całą i staje się motylem. Ten odruch sprzeciwiania się nadchodzącym zmianom jest w nas tak samo instynktowny jak u larwy motyla. To strach, bo to co stare kończy się. Umiejętność odpuszczenia, zawierzenia, to pierwszy krok do przeistoczenia. Taką drogę wybrałam ja. Czy uda mi się ją przejść? Nie wiem, na razie idę.

**Cztery lata od poprzedniej płyty „Mr. Mankind” - co się z Tobą działo muzycznie w międzyczasie?**

Muzycznie działo się tyle, że przestroiliam swoje instrumenty do częstotliwości 432hz. Zaczęłam bacznie przyglądać się oddziaływaniu dźwięku na ciało i umysł człowieka oraz na wibrację wypowiedzianych przez nas słów. Wymieniłam kilka starych sprzętów i instrumentów na misy kryształowe i różne przeszkadzające terapeutyczne. Zamknęłam się w ogrodzie nasłuchując jej orkiestry lub jej ciszy. Pomału powstawał utwór po utworze, aż wykreował się Fenix.

**Zniknęłaś niedługo po wydaniu debiutu. Jakie doświadczenia z niej wyniosłaś? Jaką wiedzę dzięki niej zdobyłaś?**

Wiele było doświadczeń - pozytywnych i negatywnych, ale wszystkie były rozwojowe. Dziś wiem na pewno, że walką niczego nie wskóram. Krzykiem i oczekiwaniami rozniecam tylko ogień, który od wielu lat mnie parzył. Krzyczałam, aż się zmęczyłam. Pomimo że wypowiadane treści były już zagłębione w sfery głębokie, to nie umiałam odnaleźć dobrej drogi docierania do siebie samej. Byłam zamknięta w warstwach pozorów i iluzji. Ale był to dobry proces. Jednym z ciekawszych doświadczeń było to, że samo posiadanie wiedzy jest dopiero wprowadzeniem do zmian, jakby instrukcją. Są w nas zakodowane tak silne programy, że samym posiadaniem wiedzy nie da się ich wykasować. Do tego potrzeba solidnej pracy, bacznej obserwacji samego siebie, wcielania wiedzy w działanie, a to potrafi trwać dość długo. Do czasu, aż zakoduje się w nas inny program. Filtrowanie prawdziwej treści też nie jest łatwym działaniem. Czasem zdąża się, że zdobyta przez nas nowa wiedza, która rzekomo prowadzić ma nas do oświecenia, jest kolejną narzuconą nam iluzją, próbą kolejnej kontroli umysłu człowieka. Dlatego tak ważne jest, by wszystko co przeczytamy, usłyszymy, co przyciąga naszą uwagę, praktykować i doświadczać. Po to, by móc skonfrontować ją z serduchem, sprawdzić, czy jest prawdziwa, czy faktycznie działa. Myślę, że wszelka wiedza, która w praktyce zbliża nas do światła, do poczucia lekkości i bezwarunkowej, czystej miłości w nas, jest wiedzą nam przeznaczoną. Coś, co budzi w nas strach i lęk, nie jest nam przeznaczone i w konsekwencji nie jest dla nas dobre.





**Obecnie twoja muzyka jest dużo spokojniejsza, skończył się w Tobie „czas burzy i naporu”?**

Jest u mnie obecnie znacznie więcej spokoju niż wcześniej, ale nie wiem, czy skończył się już czas burzy i naporu. Napewno nie jestem tym obecnie zainteresowana, nie jest to coś, co chciałabym karmić lub czym chciałabym być karmiona.

**Co decyduje wg. Ciebie o autentyczności w muzyce? Ta płyta zaczyna się bardzo mocnym akcentem, wręcz oskarżeniem: „Kiedy muzyka staje się biznesem, o człowieczeństwie zapomina świat”.**

Szczerść i zgodność treści, wibracji z duchem. Kiedy słyszę jakieś słowo lub dźwięk i wchodzi on we mnie głęboko, rozwibrowując mnie od wewnątrz, to wiem, że mam do czynienia z czymś autentycznym. Czymś, co powstawało w kontakcie ze źródłem. Bardzo odczuwalna jest różnica pomiędzy tym, co powstało z głowy, a tym co ze szczerego serducha. To dotyczy całego naszego życia. Kiedy podejmujemy się działań, których intencja rodzi się z Ego czyli myśli „co by tu na tym ugrać”, a nie z podążania za wewnętrznym wołaniem, którego często nie da się zrozumieć umysłem, wtedy te działania nie wibrują. Wówczas nieważne jaką wokół tego wykona się pracę, ile potu się wyleje - te działania nie mają odbicia, ich efekty są bardzo krótkotrwałe.

**W „Bohaterze” śpiewasz, że wystarczy być przykładem dla jednostki, nie trzeba być bohaterem całego świata. Nie doceniasz czynów żądnych znanych bohaterów? Kto jest największym przykładem dla ciebie osobiście? Dla jakiej jednostki ty chcesz być przykładem?**

Szczerze? Nie widzę już piękna w poświęcaniu siebie i naprawianiu świata na zewnątrz siebie. Dostrzegam w tym wręcz jedną z przyczyn ciągnącego się upadku człowieka. Czy przypadkiem wychodzenie z transparentami i walczenie przeciwko czemuś nie jest naszą ucieczką od odpowiedzialności za siebie i własne działania? Tak jak z wycinaną lasów, obecnie gorącym tematem. Przykuwamy się łańcuchami do drzew podczas wielkiej wycinki, walczymy z korporacjami, bierzemy udział w wielkich manifestacjach jadąc na nie samochodem, który tankujemy na stacji paliw. Odjeżdżając kupujemy kawę na wynos w papierowym kubku, który wyrzucamy zaraz do kubła. Wracamy do domu i to samo: drzewo w każdej możliwej postaci - w lodówce, w toalecie, na podłodze, na ściennych dekoracjach, nawet płacami drzewa ścieramy rozlaną na blacie kuchennym wodę lub wycieramy w nie zasmarkany nos. Ten artykuł też nie jest wryty w kamieniu. Kto tu jest zleceniodawcą? Żyjemy w absurdzie, widzimy tylko to, co chcemy zobaczyć. Odpowiedzialność zrzucamy na wszystko, tylko nie na siebie. A co jakby każdy zatrzymał się i skierował do wewnątrz, do swojej rodziny, swojego domu, do swojego „Ja”? Zrobił wszystko, co w jego mocy, by przemówiło źródło? Tak bardzo pragniemy zmiany, ale czy stajemy się nią? Może powrót do siebie jest dla nas drogą?

**Odpuściłaś pisanie tekstów po angielsku - na debiucie po polsku były tylko dwie piosenki, a „Fenix” jest cały po polsku. Świetnie dajesz sobie radę z angielskim, więc skąd ta decyzja?**

Ten ruch był bardzo naturalny. Ponad 10 lat spędziłam poza krajem, nie mówiłam po polsku. Płyta „Mr. Mankind” powstała zaraz po powrocie, kiedy miałam jeszcze duże naleciałości komunikowania się w języku angielskim. Było to dla mnie bardziej naturalne. 5-letni pobyt w kraju na szczęście odwrócił to zjawisko. Obecnie komunikuję się w języku polskim i obcuję z Polakami, więc trochę dziwne byłoby śpiewanie i pisanie w innym języku.

**Twoja kariera de facto zaczęła się w telewizji - śpiewałaś poezję w „Szansie na sukces” w 2001 roku. Jak tam trafiłaś i jak to wspominasz?**

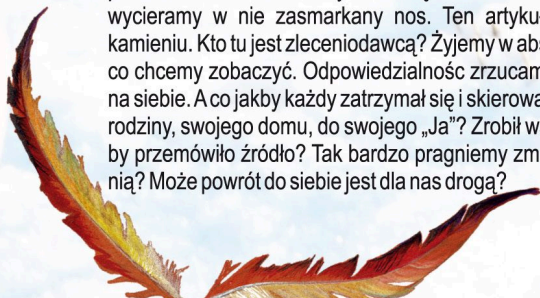
Do „Szansy” zostałam zaproszona przez Elżbietę Skrętkowską. Była to nagroda za zdobycie GrandPrix podczas Przeglądu Piosenki Gama2000, gdzie zasiadała w jury. To było bardzo rozwojowe doświadczenie. „Szansa” zakończył się trwający dwa lata maraton konkursów. W 1998 roku zostałam wysłana na regionalny konkurs piosenki francuskiej by nadrobić punkty frekwencyjno-behawioralne w szkole, których brak dość ostro zawiesił mnie na jej wylocie. Nie lubiłam tego języka, ale zrobiłam to, co mi kazano. Konkurs wygrałam, pomimo że nie wiedziałam o czym śpiewam. Nagrodą był udział w przeglądzie wojewódzkim, który także wygrałam. Tak trafiłam do etapu ogólnopolskiego, którego wygraną były kolejne konkursy, od poezji śpiewanej po rock & pop, aż dotarłam do Gammy2000 i „Szansy na Sukces”. To była bardzo szybka nauka. Wiele się działo - byłam laureatką ponad 20 ogólnopolskich konkursów i brałam udział w wielu warsztatach muzycznych. Więcej nie było mnie w szkole niż było. Tak więc wcale nie poprawiła się moja tam sytuacja. Ale szkoła sama się do tego przyczyniła. Czas konkursowy zakończyłam równo z maturą i zaraz potem wyjechałam do Warszawy. Rozpoczęło się prawdziwe życie, walka o przetrwanie. Teatr „Buffo”, „VivaArt”, klepanie biedy w stolicy. Potem Akademia Muzyczna w Katowicach, aż w końcu wyjazd z kraju. „Szansa na Sukces”, pomimo iż była pierwszym na taką wielką skalę konkursem, była bardzo szybkim epizodem. Pamiętam go jakby przez mgłę w całym dość intensywnym i dość skomplikowanym już wówczas grafiku/życiu. Ten program nie oferował wówczas kontraktów, promocji czy pieniędzy. Wygrywało się i tyle. To były inne czasy, więc nagranie płyty czy dalsza kariera była zależne od wielu czynników, które znajdowały się poza moim zasięgiem. Natomiast z perspektywy czasu widzę, że wszystko ułożyło się tak, jak było mi dane. Podróże to było bardzo cenne doświadczenie, niesamowicie mi potrzebne. Taka była moja droga.

**Gdy pojawiłaś się w „Must be the Music”, zaznaczyłaś się jako ktoś nie pasujący do towarzystwa, z innego świata w stosunku do wszystkich okoliczności. „Die Free” pod każdym względem jest mocnym, zbudowanym numerem. Wy wygraliście program. Polecasz tak budować karierę? Można zachować siebie?**

Idąc do programu miałam jedno postanowienie: albo idę jako Ja, albo nie idę wcale. Nie szłam do programu by pokazać się jako wokalistka, lecz by zaprezentować swoją muzykę. Od początku byłam świadoma, że utwory, które zamierzałam zagrać, mogą nie zostać dobrze przyjęte przez produkcję. Ale warto było spróbować. Okazało się, że ta szczerść otworzyła mi drogę i otuliła szacunkiem i zaufaniem ze strony produkcji programu oraz publiczności. Im bardziej byłam sobą, tym szerzej otwierały się drzwi. Nie wiem, czy jest to dobra droga i czy powinno się brać udział w takich talent show. Ja innej drogi nie znałam, więc działałam w tym i z tym, co miałam i co umiałam. Nie ważne już co i jak było, lecz gdzie to mnie doprowadziło. A czy można zachować siebie? Myślę, że nie zależy to od miejsca i ludzi wokół, lecz od nas samych. Uważam, że należy zadać sobie pytanie: co jest dla mnie ważniejsze? Przepodobanie się czy bycie sobą?

**W nagraniach na „Fenix” i na żywo towarzyszą ci teraz zupełnie nowi ludzie. Opowiedz coś o muzykach, którzy obecnie tworzą twój zespół.**

Przy tworzeniu Fenixa pierwszy na drodze pojawił się Eddy, bardzo groowowy perkusjonalista o południowych korzeniach, co uwidacznia się w rytmach słyszanych na płycie - serce zespołu. Następnie doszedł do nas Maciek Czemplik, wrocławski czarodziej gitarowy, który zaopiekował się harmoniczną sferą treści „Fenixa”. Pojawił się również pochodzący z Wrocławia Bartek Chojnacki, kontrabasista o bardzo wyjątkowym brzmieniu. W takim gronie powstawała płyta. Dziewczyny - Magda, Anucha, Ula i Julita, dokoptowały już na same nagrania. Praca nad aranżacjami w tym składzie oraz przygotowania do nagrań trwały prawie rok. Często spotykaliśmy się u mnie w Kamieńcu, a nagrań dokonaliśmy w klimatycznym wrocławskim TowerStudio. Nagraniami i realizacją dźwięku zajęła się nagrodzona Grammy Voytek Kochanek. To w jego domowym



studio American Music Production dokonaliśmy nagrań wokali oraz mixów. W historii tworzenia płyt ShataQS to już druga postać z Grammy na koncie. Na płycie „Mr Mankind” pojawił się James Bonzai Caruso, 4-krotny zdobywca Grammy za płyty Damiana i Stephena Marley’ów. To wyjątkowe grono o wyjątkowej energii, do której mam ostatnio dużo szczęścia. Sam fakt, że wydawcą jest Lou & Rocked Boys, Sławek „Melon” Świdurski, człowiek jakich mało na naszym polskim rynku muzycznym, świadczy o magii tego całego zespołu. Podkreślę też, że koszty powstania płyty pokryli nasi słuchacze na portalu zrzutka.pl. Rzuciliśmy płytę w ręce ludzi i to oni zdecydowali, czy „Fenix” powinien powstać. To niesamowita płyta. Dużo tam źródełka, dużo szczerości i wibracji prosto z serducha i dużo życzliwości. Sama okładka była darem od niesamowitej artystki, malarki Anny Klozy-Rozwadowskiej, która podjęła się pracy nad grafiką w sposób intuicyjny, bazując tylko na moich opowieściach.

**Akcentujesz, że płyta została zarejestrowana w częstotliwości 432 Hz. Dla wielu ludzi to magia. Co to zmienia w naszym odbiorze „Fenixa”?**

Jeszcze nie wiem, jak częstotliwość 432hz wpłynie na słuchaczy płyty. Wybrałam tę częstotliwość, gdyż od jakiegoś czasu ją praktykuję. Doświadczylam wielu magicznych zjawisk związanych z wibracją dźwięku o tej częstotliwości. Na chwilę obecna zdaje się, że nie da się tego pojąć samym umysłem, gdyż dotyczy to sfery energetycznej człowieka. Opowiadanie o tym nie ma zbytnio sensu - należy spróbować to poczuć i pozwolić sobie na odczuwanie przez chwilę dłuższą niż typowe youtubowe kilkuminutowe doświadczenia porównań piosenek 440hz vs 432hz. By zrozumieć o co w tym chodzi, trzeba by zacząć myśleć w kategoriach energii, a nie materii. Wydaje mi się, że czas pokaże czym to jest. Sama jestem ciekawa, gdzie to nas zaprowadzi i jaki będzie finalny efekt „Fenixa”, jeśli takowy w ogóle nastąpi.

**Natura jest bardzo ważnym elementem w Twoim życiu. Przeżywasz to wszystko, co dzieje się z przyrodą i Ziemią? Nie dajemy sobie jako ludzkość zbyt wielu powodów do radości. Czy „składasz broń”, jak w piosence?**

Broń trzeba nam złożyć. Historia wystarczająco już nas nauczyła czym jest walka. To co robimy, a w szczególności ból tej planety, jest odczuwalny w naszych żyłach. Zarażamy nim siebie nawzajem, czy jesteśmy tego świadomi czy nie. Czegokolwiek się podejmujemy, wyrzucamy z siebie duże pokłady energii, nawet w samym myśleniu. Przyszedł więc czas, byśmy inwestowali ją w szczytniejszych celach niż wyrzucanie złości i pielęgnowanie własnego cierpienia. Niesamowicie cenne dary wiedzy można zdobyć obserwując przyrodę i cały ekosystem, chociażby pracując w ogrodzie. To niesamowite, że istnieje świat bez Ego, w którym każdy żywy organizm w pełni akceptuje to, czym jest i wypełnia swoje obowiązki z pokorą odpowiadając na wibracje. Jest to świat, gdzie najważniejsze jest wspólne dobro i zachowanie równowagi. Myślę, że to, czego uczy nas Mateczka Gaja jest znacznie potężniejsze niż niejedna książka wielkich filozofów.

**Czy życzyć Ci na koniec masowej popularności, czy jednak wolałabyś zbyt często nie opuszczać swojego ogródka w Kamieńcu?**

Ogródka opuszczać bym nie chciała i coraz częściej nie odczuwam potrzeby zostawiania swojej przestrzeni. Jest mi na razie dobrze tam, gdzie jestem. Natomiast jak najbardziej chętnie gram i dzielę się muzyką - ale w zrównoważony sposób, tak by mieć możliwość spokojnego egzystowania. Wierzę, że to, co jest mi dane przyjdzie. Tak więc nie śmiem wymyślać czego mi życzyć. Ale bardzo dziękuję za chęć!



ShataQS

„Fenix”

